Nr. 8 Lwów, 1 lutego 1912 Rok II



SKAUT

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Cena numeru 20 h. = Prenumerata roczna 4 kor. = 4 rb. = 4 mrk. = 5 fr. = 4 s. 2 d. = 1 dol.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca. Adres redakcji i administracji: **Lwów, ul. Zimorowicza 8.**

Skład komisowy w Krakowie: w Księgarni Polskiej Fr. Eberta, Florjańska 35.
Cena ogłoszeń: 1/8 strony 10 K.

Dr. L. Bykowski.

Skaut jako przyrodnik.

„Człowiek wzmoże w sobie miłość ziemi ojczystej, gdy tę ziemię pozna na wsze strony". *K. Libelt.*

Przyrodę i jej prawa powinien znać każdy myślący człowiek. Znajomość ta jest nam potrzebna nie tylko dla celów praktycznych w zawodach (lekarz, rolnik, inżynier...), ale dla ogólnego wykształcenia, dla zrozumienia swego stanowiska w świecie, dla poznania nieodmiennych »praw, nie cierpiących żadnego wyjątku«, wobec których »król stworzenia« staje się tylko jedną marną cząstką bezmiaru wszechświata.

Przyrodę ojczystą winien znać każdy skaut. Jak historję, tak winien znać i ziemię, o którą stacza walkę z Niemcem czy Moskalem. Bez ziemi nie mielibyśmy Ojczyzny, stąd ta głęboka tęsknota do kraju naszej emigracji. Nie chodzi tu oczywiście o znajomość wszystkich tworów przyrody żywej i martwej, lecz o znajomość charakterystycznych cech przyrody naszej w porównaniu z inną, o znajomość jej płodów pospolitych i mających zna-

czenie praktyczne, a co najważniejsze o zrozumienie jej praw.

Poznać zaś ją można tylko praktycznie, żaden skaut nie może ograniczyć się do opisu choćby malowniczego, w miarę możności niech wędruje, najlepiej pieszo, a mając »oczy otwarte« więcej się z jednej wycieczki nauczy, niż z tuzina książek.

Wogóle jeśli się chce jakąś naukę gruntownie posiąść, jeśli się chce wogóle zrozumieć wartość nauki, to nie można ograniczyć się do pamięciowego utrwalenia wiadomości usłyszanych lub wyczytanych ani do przeżuwania zdobyczy obcych, lecz trzeba samemu czynnie wziąć się do pracy, badać, obserwować, szukać i krytykować poglądy choćby najpoważniejszych uczonych. Tą drogą tylko można zostać prawdziwie myślącym człowiekiem i w danym wypadku wejść na drogę naukowej pracy. Każdy tedy s k a u t z e s z k o ł y ś r e d n i e j p o w i n i e n m i e ć j a k ą ś n a u k ę u m i ł o w a n ą, w której nie zadowoli się wiadomościami szkolnymi zdobytymi w klasie, lecz próbować będzie samodzielnie sił swych w twórczej pracy. *)

Ale, jeśli gdzie, to w naukach przyrodniczych przedewszystkiem trzeba samodzielnego badania, pracy doświadczalnej. Obserwacje mogą być robione okolicznościowo przy nadarzającej się sposobności, lub planowo z pewną myślą i w określonym celu.



Wiele spostrzeżeń można zrobić przypadkowo idąc przez las lub łąkę, stojąc na wedecie lub biwakując, o wiele więcej jednak jeśli się w tym celu urządza osobną wycieczkę, jeśli na niej przedewszystkiem będzie się baczyć na przyrodę.

Oczywiście tylko w tym drugim wypadku można dojść do poważniejszych wyników, nabyć wiadomości gruntownych, a nawet przysłużyć się nauce. Więc tym, którzy chcieliby dokładniej poznać przyrodę, chcę poświęcić parę uwag, a oni wprawiwszy się mogą dopomóc innym i na nie jedną rzecz otworzyć im oczy i rozum.

*) Ponieważ wielu ludziom dotąd niestety bardziej imponuje osoba mówiąca niż argument, bo baczą przedewszystkiem na to »kto mówi«, a dopiero potym »co mówi«, tedy dla poparcia mych wywodów przytaczam, że w Anglji — a ta teraz jest w modzie — przyznają osobne odznaczenia skautom za prace naukowe. Bo zachód ceni potęgę wiedzy!

Jeżeli np. ktoś przechodząc lasem stwierdzi, że kos zjada pisklę jakiegoś małego śpiewaka, to podobne spostrzeżenie będzie bardzo zajmujące, jeżeli jednak obserwacje prowadzimy czas dłuższy, badamy okoliczności, w jakich to zjawisko się odbywa, natenczas stwiedzimy, że podobna drapieżność związana jest z brakiem podszycia leśnego, podkładu butwiejących liści i mchu, a w takim razie mamy nie tylko stwierdzenie faktu drapieżności, lecz i jego wyjaśnienie, rozwiązanie — mianowicie: brak normalnego pokarmu, »robactwa«, które nie ma w czym się ukryć.

Tu do planowej obserwacji wystarczy częste odwiedzanie stosownych miejsc i zachowanie środków ostrożności, by nie spłoszyć zwierzęcia, jak to już gdzieindziej wskazano. W ten sposób można zrobić dużo obserwacji z życia przyrody bez posługiwania się jakimikolwiek przyrządami. O wiele obfitsze i ciekawsze będą jednak zdobycze, jeśli robimy zbiory i połowy, a do tego potrzeba pewnych narzędzi. Przybory takie można nabyć gotowe*), skaut jednak powinien sam sobie umieć zrobić, przynajmniej łatwiejsze — inne zastąpić prostszymi, więc i tańszymi. Rozpowszechnianie się warsztatów studenckich ułatwia ich wykonanie.

Przy omawianiu poszczególnych działów poznamy potrzebne przybory i sposób ich wykonania i zastosowania; z zawilszych, które trudnoby samemu dobrze sporządzić, a które mają pewne zastosowanie, wymieniam przedewszystkiem dobry aparat fotograficzny (z warszawskiej fabryki »Fos«, lepszy od rozmaitych szumnie reklamowanych niemieckich Görzów lub Voigtlenderów), dalej termometr w metalowej ochronie, barometr i kompas.

Wobec ogromu i zawiłości zjawisk trzeba przedewszystkiem wprowadzić jakiś system i metodę w sam sposób badania, inaczej powstałby chaos bez wartości. Chcąc prowadzić obserwacje planowe w zakresie nauk przyrodniczych postępować można dwiema drogami. Albo bada się pewną grupę systematyczną, albo wybiera się jakąś całość terytorjalną. Tę drugą metodę uważam za lepszą i łatwiejszą do przeprowadzenia przez młodzież, a zwłaszcza korzystną okazuje się kombinacja obu przy wspólnej pracy. Wyobrażam sobie sprawę w ten sposób, że grupka zamiłowanych, może np. odpowiednio dobrany patrol »przyrodników«, robi badania i ewentualne zbiory w jakimś jednym określonym punkcie, jednym stawku, łące, górze itp., a poszczególni pracownicy dzielą między siebie zajęcia: jeden zajmuje się fizyką danego punktu, bada

*) naturalnie u firm polskich, np. F. Złotnickiego we Lwowie.

zmianę temperatury w danym okresie, kierunek wiatru, ciśnienie i t. d., inny może określać właściwości terenu pod względem gieologicznym, petrograficznym, inny florę. Oczywiście podział można dalej prowadzić, jak z drugiej strony przy wszelkich pracach powinien być ogół czynny, a »fachowiec« powinien kierować i przodować.

Wybrawszy tedy miejsce należy określić plan i ściśle i wytrwale go wykonywać, choćby nastręczały się trudności, bo skaut nie może się zrażać. Wszelkie wyniki i spostrzeżenia należy notować, ile możności objaśniać fotografją i rysunkiem, w razie potrzeby schematycznym, a zebrany w ten sposób materjał może mieć wartość nawet dla badacza, może być zużytkowany dla nauki polskiej, czego doniosłości chyba nie trzeba tłumaczyć. Chodzi tylko o to, by pracę robiono sumiennie, by notatki i objaśnienia były prawdziwe. Zbiór roślin np., choćby były fałszywie oznaczone lub nieoznaczone, może przedstawiać wielką wartość, jeżeli dokładnie podany jest czas i miejsce zebrania. Ponieważ dalej często chodzi o drobne różnice, które tylko znawca pozna, a często właśnie jakieś mało znaczne szczegóły wyjątkowe mogą stanowić nową zdobycz, nie powinno się ograniczyć do jednego okazu, lecz zbierać większą ilość, choćby pozornie zwyczajnych i takich samych form. Z drugiej strony przestrzec należy przed dzikim wandalizmem i rozmyślnym niszczeniem nieraz przepięknych okazów, zwłaszcza roślin. Skautowi nie wolno być ani szkodnikiem cudzej własności, ani niszczycielem przyrody ojczystej, owszem winien on stawać zawsze, ile może, w jej obronie. W Ameryce i wogóle w kulturalnych krajach państwo chroni prawnie pewne obszary charakterystyczne od zniszczenia, u nas dzięki nieuctwu i braku zrozumienia tej kwestji nawet u tak zwanej inteligiencji niszczeją bezpowrotnie najpiękniejsze zabytki przyrody.

*

Ażeby ułatwić pracę we wspomnianym kierunku zestawiam kilka tematów łatwych, nie wymagających kosztownych przyborów, które można łatwo przeprowadzić na wycieczkach skautowych.

1. Z zakresu fizyki i metereologji:

Przebieg temperatury rocznej, oznaczony w stałej porze (np. z rana, w południe i wieczorem), jeśli zbadamy staw, rzekę lub źródło — porównanie temperatury wody i powietrza, przy badaniu stoków góry północnych i południowych, względnie oświetlonych i zacienionych; ciśnienie barometryczne; statystyka dokładna zjawisk atmosferycznych: mgły, zachmurzenia, deszczu, śniegu, gradu, tęczy, objawów elektrycznych.

2. Z zakresu gieologji:

Kolekcje z kamieniołomów z określonych punktów, próby oznaczenia gruntu, związek gleby z roślinnością, przemiany gieologiczne, próby sporządzenia profilu i mapy gieologicznej.

3. Z bijologji:

Poznanie określonych skupień bijologicznych (Biocenoza), jak jezioro, staw, kałuża lub rów, rzeka i potok wraz z odciętymi łożyskami, brzegi rzek i stawów, bagno, łąka, pastwisko, pole, las. Zwłaszcza ciekawe są przyrodzone skupienia, niekiedy zachowane jako resztki wśród obszarów przekształconych przez kulturę człowieka, jak np. lejki podolskie z swą charakterystyczną florą, jako nieużytki wśród uprawnych pól.

Wybrawszy stosowne miejsce, przedewszystkiem określamy dokładnie położenie, wielkość, granice, rysujemy mapę, oznaczając wysokość danych punktów. Nie jest to rzeczą tak prostą, jakby się wydało i zająć może kilka wycieczek. Z kolei badamy w szeregu obserwacji budowę gruntu i jego właściwości, dalej zjawiska fizyczne, wreszcie świat istot żywych i znaczenie dla człowieka. Badania poszczególnych działów prowadzimy równorzędnie, a szereg wyników odpowiednio zestawionych może nam przynieść wiele ciekawych wiadomości i może w niejednym przydać się czystej nauce.

Oczywiście przy podobnej pracy nader pożądaną, jeśli nie konieczną, jest pomoc nauczyciela. Obecnie coraz więcej mamy pracowitych i oddanych młodzieży nauczycieli, często trzeba tylko dobrej woli i zapału ze strony uczniów, a wspólna praca może pójść. Byle tylko młodzi skauci wzięli się gorąco do dzieła. A gdyby potrzeba bliższych wskazówek, nawet czasem pomocy naukowej, a brakło ich na miejscu, może się każdy zgłosić do sekcji fizjograficznej polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika we Lwowie, a tam z chęcią powitają wszelkie dobre usiłowania i nie odmówią poparcia. Redakcja »Skauta« gotowa również pośredniczyć.

Lecz jest tu osobista korzyść nietylko dla »zamiłowanego przyrodnika«, lecz i dla »profana«. Tą drogą nietylko nabędzie licznych wiadomości ważnych dla wykształcenia ogólnego, zrozumie niejedno prawo wszechświata i inaczej pojmie swój stosunek do przyrody, ale wyrobi zdolności zwiadowcze: nauczy się patrzeć i widzieć nawet drobiazgi, z oderwanych szczegółów tworzyć całość, łączyć fakty w przyczynowy związek i wyprowadzać ścisłe wnioski, że pominę wiadomości specjalne, zna-

*

jomość gruntowną terenu, biegłość i dokładność w kreśleniu map i t. d.

Skaut musi się czuć wśród przyrody, jak w swoim domu, jak kresowy rycerz wśród stepu.

Pierwsi skauci polscy.

(Dokończenie).

Trwało to już dłuższy czas, aż dowiedział się o tym X. Marcin Rokicki, prefekt szkoły, a zobaczywszy, że od tego czasu ustały figle i hulatyki, że chłopcy pilnują swej godności »wojskowej« i kształcą się w cnotach rycerskich, n. p. jeśli który dał »parol żołnierski«, to słowa bezwarunkowo dotrzymał — zajął się tym »wojskiem« bardzo gorliwie i po naradzie z profesorami i obywatelstwem oraz uzyskawszy pozwolenie władz moskiewskich, postanowił zorganizować »Bataljony szkolne«. Podzielono chłopców klasami na bataljony, bataljony na plutony, stworzono grenadjerów, strzelców i konnicę a cały korpus umundurowano i uzbrojono. »Introligatorowie dostarczali papieru do rogatych czapek, szabel, pochew i tornistrów; stolarze lanc, pałaszów i karabinów drewnianych z bagnetami; blacharze blaszanych ozdób białych do rynsztunków. Matki, siostry i krewne z niewymowną ochotą szyły mundury dla żołnierzy swej rodziny. Ponieważ było 6 klas, przeto tyleż sztandarów na bławatach jedwabiami, złotem i srebrem wyhaftowały«. Poświęcenie sztandarów i pierwszy uroczysty przegląd tych bataljonów odbyły się dnia 3-go Maja 1810 roku. Serca rosły wszystkim, patrzącym na te roty młodociane, idące miarowym krokiem, z marsem na dziecinnych twarzach, z bronią i w mundurach wojsk polskich i cześć oddające kochanemu prefektowi, stojącemu z najwybitniejszymi osobistościami miasteczka na schodach Kościoła. Radowano się tym widokiem i błogosławiono im w duszach.

Odtąd bataliony te odbywały regularnie co tydzień ćwiczenia pod lesistą górą Mendoga, a stare wiarusy kościuszkowskie i dawni legjoniści przyuczali chłopców do sztuki wojennej. Uczono się musztry, robienia bronią, ataków, obrony, podchodzeń, przekradań i t. p. Wnet oddziały te doszły do takiej wprawy i karności, że w podziw wprawiały dowódców, przesuwających się przez miasto oddziałów rosyjskich.

A chłopcy byli dumni ze swej służby i nie dozwalali, by najlżejszy cień padł na nich.

Aż zaszedł wypadek, który kres położył dalszemu istnieniu bataljonów. Oto, raz po zwykłych ćwiczeniach udały się oddziały do Horodziłówki, gdzie podjęli je skromnym podwieczorkiem państwo Kiersnowscy. Tymczasem przybył do Nowogródka na kilkudniowy pobyt pułk dragonów rosyjskich i warty zaciągnął. Po zachodzie słońca zawarczały w Horodziłówce bębny, sformowano szyk pochodowy i ruszono ochoczo ze śpiewami do domu. Gdy bataljony dochodziły do miasta, stojący na rogatce ront moskiewski, widząc mundury wojsk polskich za broń porwał, ale przekonawszy się, że to młodzież, puścił ich wolno. Z uderzeniem godz. 10-tej wiecz. stanęły bataljony na rynku. Przechodził właśnie tamtędy oddział dragonów na zmianę warty na odwachu, pod dowództwem porucznika Siemihradzkiego, ozdobionego za rzeź Pragi w r. 1794 krzyżem św. Anny. Ten spojrzał nienawistnie na chłopaków i rzucił jakąś obelgę pod ich adresem. Wtedy przyskoczył plutonowy Głowacki i wymierzył mu za to siarczysty policzek. Moskale rzucili się swemu dowódcy na pomoc, mniej liczny pluton Głowackiego rozpędzili, a jego samego pobili. Na to młodzież chwyciła »do ataku broń« ruszyła na żołnierzy i rozbiła ich. Siemihradzki ze swoimi chroni się na odwach, chłopcy za nim i nim warta zdołała się sformować i broń opatrzyć, już na nią wpadli i rozpędzili, zdobyli odwach a Siemihradzkiego i kilku jego żołnierzy »pojmali w niewolę«. Poczym dumni z odniesionego zwycięstwa, choć pokryci guzami i siniakami — sformowali szyk i wziąwszy w środek jeńców ruszyli z radosnymi okrzykami do klasztoru.

Tymczasem wieść o bitwie i sromotnym rozgromieniu Moskali, lotem błyskawicy rozbiegła się po miasteczku i wnet kilkuset sołdatów ruszyło pod klasztor, aby odbić aresztowanych i pomścić się za hańbę pułku. Ale dzielne bataljony przygotowały obronę. Zatarasowano bramy, obsadzono mury i szturmujących Moskali przyjęto takim gradem grud i kamieni, że musieli ustąpić. Ale gdy dragonów przybywało coraz więcej, chłopcy, widząc niemożność dalszej obrony, uszli tylnymi drzwiczkami Kościoła i jeńców wypuścili. Kiedy Moskale wyłamali bramę, nie zastali już nikogo na dziedzińcu.

O północy było już cicho w miasteczku. Tylko po stancjach studenckich gwarzono jeszcze długo o tym dniu, pełnym wrażeń i starano się odgadnąć najbliższą przyszłość.

Tymczasem doniesiono o rozruchach dowodzącemu generałowi. Na szczęście — jak pisze uczestnik tych zajść Fr. Mickiewicz — »szanowny ten starzec był sprawiedliwy i wyrozumiały, sam nie był żonaty, ale lubił dzieci«. To też, gdy mu tylko o wszystkim doniesiono, zaprosił do siebie kilku obywateli i urzędników oraz prefekta szkoły i złożył sąd polubowny, który rozpatrzywszy sumiennie spra-

wę postanowił spór ten co rychlej a rozsądnie zakończyć, aby się nie dowiedział gubernator i Petersburg, gdyż w przeciwnym razie groził chłopcom sąd wojenny. Załatwiono sprawę w ten sposób, że upomniano całą młodzież, bataljony rozwiązano i zaniechano wszelkich ćwiczeń. Głowacki otrzymał chłostę od ojca wobec delegowanego z pułku komisarza, pluton jego zasadzono na 3-dniowy karcer w szkole, rodzice wynagrodzili ciężej poturbowanych sołdatów, wypoliczkowanego Siemihradzkiego zmuszono do wzięcia dymisji, a pułkowi przyśpieszono wymarsz.

Od czasu do czasu wyruszał jeszcze w pole jakiś oddzialik, ale wobec trudności ze strony policji, oraz władz moskiewskich — wnet to zupełnie ustało.

— — — — — — — — — —

»Bataljony szkolne« przestały istnieć. Ale na duszach swych uczestników wypaliły niezatarte ślady, bo odtąd, gdzie tylko o Polskę wrzała walka, tam zawsze znaleźli się »od lat najmłodszych wolności poślubieni« »żołnierze z Nowogródka«.

Gdy ostatni z nich wstąpili do grobu, wraz z nimi i pamięć zagasła o »bataljonach«. Tylko na pożółkłych kartach pamiętników plączą się gdzieniegdzie krótkie wzmianki o tych poprzednikach skautów naszych...

Poprzednikach — bo, gdyśmy do służby skautowej stanęli, to z Anglii formę tylko wzięliśmy; treść naszą zaczerpnęliśmy — jak i oni — z ducha Narodowego, z ukochań i dążeń serdecznych Narodu; bo my — jak i oni — na sztandarze naszym »Wolność« wypisaliśmy; bo my — jak i oni — w rycerski hart dusze zakuć i rycerskimi cnotami je ozdobić chcemy. *Tadeusz G.*

Romuald Traugutt.

(Ciąg dalszy).

Rząd Narodowy rezydował w ciągu całego powstania w Warszawie, lubo stolica Polski była w rękach rosyjskich a ulice pełne były żołnierzy i szpiegów. Z Warszawy szły wszystkie manifesty i rozkazy, w Warszawie łączyły się wszystkie nici nietylko walczących w Królestwie, na Litwie i na Rusi oddziałów, ale i komitetów w Galicji i Poznańskim i agencji dyplomatycznych Rządu Narodowego przy dworach europejskich.

Traugutt, po przybyciu do Warszawy dostał się do Wydziału Wojny i tam okazał się najbardziej doświadszonym wodzem. Równocześnie Rząd Narodowy, w którego składzie nie było ani jednego wojskowego, powziął myśl przyjęcia do swego składu Traugutta. Nim jednak to miało nastąpić, Rząd Narodowy chciał, ażeby Traugutt przypatrzył się polskim agiencjom wojskowym i dyplomatycznym zagranicą, zlustrował je, a po powrocie wziął udział w pracach Rządu z tym większym pożytkiem.

Dlatego też otrzymal Traugutt (14 sierpnia 1863 r.) nominację na jenerała i zarazem godność komisarza nadzwyczajnego wojskowego z poleceniem i instrukcją, aby wnet wyjechał za granicę w celu zlustrowania wszystkich powstańczych instytucji, tj. agentur nabywających i dostarczających broń i amunicję, składów materjałów wojennych; a również aby porozumiał się z dowódcami oddziałów rozbitych i szukających chwilowego schronienia w Galicji.

Polecenie lustracji wszystkiego, co z walką związane, wykonał Traugutt z właściwą sobie szybkością. Przebiegł Galicję, zapoznał się z funkcjonarjuszami powstania, z komitetami galicyjskimi; zetknął się z wielu dowódcami z Królestwa i Litwy, którzy w Galicji szukali schronienia. Wkońcu przybył do Paryża, stolicy ówczesnej Europy, skąd płynęły nadzieje dla wszystkich ludów ujarzmionych. Karta ta z dziejów Traugutta jest wydarta i nie wiemy jakie obietnice i jakie zachęty do wytrwania otrzymał tam Traugutt od tych, którzy chcieli odbudowania Polski. Wiemy tylko, że ks. Władysław Czartoryski, który był agientem dyplomatycznym powstania w Paryżu i Londynie, ułatwił mu wstęp do Palais Royal, rezydencji księcia Napoleona Hieronima Bonapartego (synowca Napoleona III) — i tam też prawdopodobnie padły słowa wielkiej zachęty i wielkiej nadziei dla nas; zachęty do wytrwania, do przetrwania zbrojnie przez zimę, której koniec miał być początkiem interwencji orężnej rządu francuskiego

Interwencja, jak wiadomo, zawiodła i nauką się tylko dla nas stała, że o przyszłość naszą sami musimy się upomnieć. Mowa tronowa Napoleona III (5 listopada 1863) brzmiała wprawdzie pobudką lepszego jutra i dodawała otuchy znękanym polskim umysłom, zasypanym śniegiem taborom powstańczym, była jednak tylko mową, nie czynem. Usłyszała Europa, że »w Warszawie Rosja zdeptała traktaty kongresu wiedeńskiego«, że należy »szczerze i uczciwie przyłożyć rękę do odbudowania stosunków zachwianych wszędzie, przedewszystkiem zaś w Polsce« że należy mieć »odwagę odkupić przebudowanie Europy ofiarami«

Inicjatywa interwencji wyszła z Anglji. 26 września 1863 na bankiecie w Blaizrow lord John Russel miał mowę, w której oświadczył, że Rosja, która otrzymała ziemie polskie na mocy warunków zapisanych w traktatach, obecnie przestaje być ich władczynią, ponie-

waż nie dotrzymała zobowiązań i pogwałciła traktaty.

Angielski mąż stanu nie poprzestał na mowie tylko, lecz zapytał rządu francuskiego, jakie są jego w tym względzie zapatrywania i otrzymał odpowiedź, że Francja podziela zupełnie jego zapatrywanie i gotowa przystąpić do wspólnego działania. Austrja w tej samej sprawie odpowiedziała odmownie, tłumacząc się obawą przed zemstą Rosji. Wówczas John Russel napisał notę do gabinetu rosyjskiego, w której zaprzeczył praw Rosji do Polski, a Francja upewniła, że byle Anglja wręczyła rzeczoną notę w Petersburgu, ks. Montebello, poseł francuski przy dworze rosyjskim, złoży tam podobną notę.

Akcja dyplomatyczna tak świetnie zapoczątkowana, spełzła jednak na niczym. Niespodziewanie wystąpiły i Prusy przez usta Bismarka, który dopiero wstępował na widownię europejską, oświadczyły, że zaprzeczenie praw Rosji do Polski może pociągnąć zaprzeczenie przez państwa niemieckie praw króla duńskiego do Holsztyna. Anglja przestraszyła się i cofnęła. Kurjer gabinetowy, który już wiózł rzeczoną depeszę do Petersburga, został w drodze odwołany. Później już, w lutym 1864, Francja oświadczyła Anglji, że gotowa uznać nas za stronę wojującą. John Russel odrzekł jednak, że Anglja tego nie zrobi, bo »powstanie polskie upada«.

Traugutt obejmując już nadwerężony ster powstania liczył się niezaprzeczenie z możnością interwencji zagranicznej i w tym celu podjął wielkie wysiłki, ażeby przetrwać zimę i pokazać, że Rosja nie zwyciężyła, a następnie żądać uznania nas przez mocarstwa nie za kupy bezładnych buntowników, ale za stronę wojującą. Rozumiał to dobrze Traugutt, że daleko pomyślniejszy obrót weźmie sprawa naszego wyzwolenia, jeżeli uznają nas za stronę wojującą, niż gdybyśmy mieli za współudziałem państw zachodnich odzyskiwać wolność. W pierwszym wypadku uznani za naród, który wywalcza swoją niepodległość, mielibyśmy sprzymierzeńców, w drugim — jedynie protektorów. Pierwsi daliby nam siłę do odparcia wroga i nie krępowaliby niczym naszej działalności, protektorowie zaś posługiwaliby się tylko nami i wkońcu, zużywszy nas do swych celów, opuściliby nas, jak to już nieraz czynili z wyzwalającymi się narodami.

Niemniej Traugutt nadziei w nasze zwycięstwo nie opierał na obcej pomocy, ale tak postępował, byśmy mogli własnymi tylko siłami zwyciężyć i wygnać najeźdzcę. Na zasadzie też oparcia się o własne siły oparł całą swą akcję.

*

Wracając z Paryża do kraju, dowiedział się Traugutt o nowej zmianie Rządu Narodowego i z przerażeniem spostrzegł już w Galicji, że postronne knowania fakcji, zamachy i drobne ambicje, które miały miejsce poza plecami organizacji powstańczej, wieczna opozycja, rekrutująca się z ludzi, którzy służyli tylko sobie i swoim doktrynom i dla nich poświęcali ojczyznę, nie tylko przynoszą sprawie powstania większą niż nieprzyjaciel szkodę, ale że wprost grożą zdruzgotaniem organizacji powstańczej, o którą cała walka się opierała.

Rząd Narodowy ulegał ciągłym zamachom i miał przeciw sobie niezadowolonych doktrynerów, którzy nie wahali udawać się nawet do oddziałów powstańczych i te przeciwko Rządowi buntować.

Zawsze podstępem opozycja obalała rząd i tworzyła nowy. W ten sposób przed objęciem dyktatury przez Traugutta mieliśmy rząd styczniowy, marcowy, majowy, czerwcowy i wrześniowy.

Podczas każdego z tych przewrotów — jak się wyraża M. Dubiecki — gmach organizacji powstańczej zarysowywał się od góry do dołu pod naciskiem owych wstrząśnień wewnętrznych, a szczerby raz wytworzone sklejonymi nie były i być nie mogły. Nietylko zmieniali się ludzie i brali w swe ręce ster spraw tacy, którzy o dotychczasowej organizacji nie mieli pojęcia, ale przewroty odstręczały wielu od pracy i coraz to nowe podnosiły się głosy przeciwko Rządowi Narodowemu.

Traugutt zrozumiał od razu, że ten stan rzeczy paraliżuje każdą akcję powstańczą i sądził, że jedyną u nas formą rządów mogą być rządy silne i zmuszające wszystkich do uszanowania i posłuchu. Do Warszawy przybył z gotowym planem. I on przybył ażeby zrobić zamach stanu, ale jakże inaczej od poprzednich ten przewrót wyglądał.

Relacja naocznego świadka tak o tym powiada:

»Dnia 17 października, około 10 godz. rano, zebrał się Rząd Nar. na posiedzenie w komplecie, oprócz Dobrowolskiego. Wprędce po rozpoczęciu posiedzenia przyszedł Traugutt... Byli zatem obecni: Józef Narzymski, Adam Asnyk, Piotr Kobylański (rzeczywiście członkowie Rządu) oprócz nich Józef Gałęzowski, Józef Janowski...« »Traugutt, w krótkich energicznych słowach wypowiedział gorzką prawdę; wykazał im, na jak wielkie niebezpieczeństwo narazili sprawę powstania, całą winę postępowania Chmielińskiego *) i Fran-

*) Ignacy Chmieliński, organizator opozycji przeciw Rządowi czerwcowemu, stanął na czele Rządu wrześniowego, wnet uszedł z zajętej przez Moskali Warszawy do bezpiecznego Krakowa,

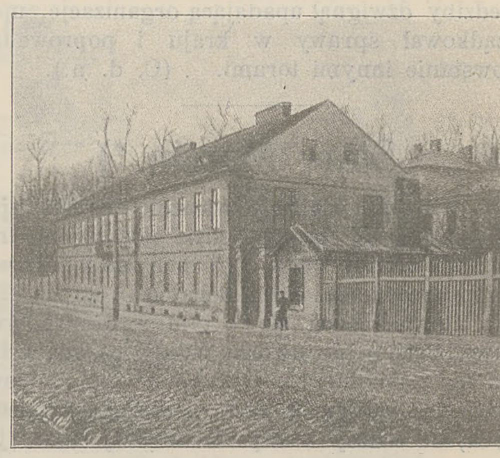
kowskiego im bezwarunkowo przypisał, gdyż ci działali za ich zezwoleniem i w ich imieniu i krótko zakończył, że mogą rozporządzać swemi osobami zupełnie swobodnie... lecz przestają być w tej chwili Rządem Narodowym, a on sam ster tegoż Rządu Narodowego obejmuje... Pamiętam tę chwilę — kończy narrator, Józef Janowski — jakbym ją wczoraj widział... Nikt ani słowa więcej nie powiedział, tyle było stanowczości, siły, a przedewszystkiem prawdy w całem przemówieniu Traugutta... Milcząco wszyscy się rozeszli — bez słowa protestu... a może nawet z wewnętrznym w głębi duszy zadowoleniem, iż przyszedł ktoś, co dobrowolnie brał na siebie ciężar, i to ciężar wielki i bardzo niebezpieczny«...

Ten przebieg zamachu stanu jest w dziejach jedyny. Nie groźbą użycia przemocy ani lisią chytrością, ale swoją osobistą świętością Traugutt zmusił do zrzeczenia się władzy ludzi, którzy nie dość godni byli, ażeby sterować nawą Polski. Mógł to zrobić tylko taki człowiek, jakim był Traugutt, a mógł dlatego, ponieważ nie przychodził, ażeby posiąść najwyższą władzę, ale żeby spełnić największą ofiarę. W liście do Bosaka pisał też w marcu 1864 r.: »Pamiętaliśmy o tem, że władza jest u nas aktem poświęcenia się, a nie ambicji i że poświęcenia tego odmawiać Ojczyźnie nie możemy, kiedy widzimy konieczność«... Gdzieindziej też dyktator bierze ze sobą blask i zaszczyty; Traugutt w naszej martyrologji 63 r. wziął jako dyktator na siebie największy ciężar i największą ofiarę.

Dyktatura Traugutta była tajemną, tę bowiem formę uważał wówczas za najwłaściwszą. Tego samego dnia 17 października oświadczył dyrektorom wydziałów organizacji powstańczej, że Rząd Nar. to on, że z nim tylko komunikować się będą i że, bez względu na to, czy zawiąże pewne koło rządzące, czy nie, tylko od niego rozkazy brać i jemu tylko posłuszni być mają. W rzeczywistości Traugutt żadnego koła rządzącego nie zawiązał i rzecz tak ustanowiona w pierwszym dniu jego rządów nie była zmienioną aż do chwili ujęcia go przez Moskali.

Niemniej, właśnie dlatego, że tajemną miała być jego dyktatura, wszystkie rozkazy i manifesty wydawał w imieniu Rządu Narodowego, umieszczając, jak to czyniono dotychczas, zamiast podpisów jedynie pieczęć Rządu, która była symbolem najwyższej władzy powstańczej.

Rząd rosyjski do końca o istnieniu dyktatury nie wiedział, a jeśli się nawet tego domyślał, to mimo to, tracąc 5 sierpnia 1864 Traugutta razem z czterema innymi*) powstańcami, nazwał wówczas pięciu skazanych Rządem Narodowym — a i do dziś wielokrotnie mówi się, że owych pięciu stanowiło nasz ostatni Rząd Narodowy. Jest to legienda, oparta na niemożności zrozumienia przez wielu, że te wielkie wysiłki w prowadzeniu organizacji i całego powstania, opierały się o jednego człowieka.



Dom w Warszawie, przy ul. Smolnej dolnej w którym mieszkał Traugutt (w r. 1863—1864)

A kiedy wkońcu policja rosyjska znalazła mieszkanie przy ul. Smolnej Dolnej i aresztowała w nim cichego człowieka, nie mogła uwierzyć, że to jest dyktator i że jego skromne mieszkanie jest siedzibą tajemniczego Rządu Narodowego. Żandarmi widząc skromne dwa pokoje dziwili się, że nie znajdują w nich żadnych nadzwyczajności, przejść ukrytych, podziemi rojących się tajemnicami, w sposób cudowny odmykająch się bram do wspaniałych pałaców, które według naiwnych mniemań Moskali były rzeczywistym mieszkaniem

uwożąc ze sobą zaopatrzone pieczęciami blankiety Rządu Nar., na których później wydawał z ukrycia swoje komunikaty, wprowadzając razem z ajentami Mierosławskiego anarchję do kraju. Od tej smutnej postaci należy odróżnić jego brata, Zygmunta Chmielińskiego, pułkownika, którego zwycięstwa, były — jak się wyraził jen. Bosak-Hauke — ‚najzaszczytniejszymi przez cały ciąg powstania“. Z. Chmieliński odrzucił z pogardą brata propozycję knowań, gdyż pragnął walczyć nie ze swoimi, lecz z wrogiem. Ciężko ranny dostał się w ręce Moskali i został w przeddzień Wigilji Bożego Narodzenia 63 r. rozstrzelany w Radomiu. Żołnierz nieprzyjacielski bał się imienia Chmielińskiego i nazywał go „czortem“, starsi zaś oficerowie cenili wielce, mówiąc, że gdyby powstanie więcej miało takich Chmielińskich, wprędce groźnym stałoby się wrogiem.

*) Straceni z Trauguttem Rafał Krajewski, Józef Toczyski i Roman Żuliński byli dyrektorami wydziałów organizacji, Jan Jeziorański zaś był komisarzem ekspedytury.

dyktatora polskiego powstania. Rzeczywiste zaś mieszkanie znalezione przy ul. Smolnej — jak ich wschodnia zabobonność twierdziła — markowało jedynie wejście do prawdziwej siedziby, może podziemnej i zapewne podziemnej, lecz świecącej od złota i drogich kamieni. Że zaś bajki owe nie krążyły jedynie wśród rosyjskiej gawiedzi, dowodem to, że sędziowie i komisje śledcze uważały je za prawdziwe i kazały kilkakrotnie przetrząsać mieszkanie dyktatora i za wszelką cenę znaleźć tajemniczą drogę wiodącą do pałaców dyktatora, w więzieniu zaś zapytywano ciągle Traugutta o ów pałac... «Widocznie na ścieżki do niego wiodące nie wpadliśmy«... powiedzieli wkońcu i pozostali w złudzeniu, że Rząd Narodowy, który zdobył posłuch w całym kraju, posiada stosowną a wspaniałą siedzibę. Nie mogli tego zrozumieć, że ta władza uznaniem całej Polski uświęcona jest aktem poświęcenia, jest ofiarą z życia własnego.

Tajemny dyktator mieszkał w Warszawie na odludnej ulicy w domku oznaczonym Nr. 1 przy ul. Smolnej Dolnej. Z tej swojej siedziby dźwignął upadającą organizację, uporządkował sprawy w kraju i poprowadził powstanie innymi torami. (C. d. n.).

Stary Marcin. *)

Mroźny, wigilijny wieczór. Święta spędzić mamy we dworze, gdzie pod opieką troskliwą »Jasnej Pani« żyje staruszek sędziwy, chłop-powstaniec, chłop-bohater.

Dowiedziałem się o tym w drodze, gdy dojeżdżaliśmy do dworu. Nigdy jeszcze w życiu nie zetknąłem się z bliska z chłopem-powstańcem, jednym z tych nielicznych walecznych, co szarej rzeszy siermiężnej braci jasnym winni świecić przykładem.

Urywam rozmowę, a przenoszę się wstecz myślą, w owe lata szczęśliwe, gdy od wodza narodu pierwszy odzew idzie pod wiejskie strzechy i woła donośnie chłopów do broni. Rój marzeń oplata mnie w koło. Widzę w pomrokach dziejowych waleczną postać Bartosza, z kosą skrwawioną, odzianego w sukmanę od kul moskiewskich poszarpaną i mimowoli zadaję sobie pytanie: Czy takim będzie ów chłop-powstaniec, którego ujrzę za chwilę? Tam znowu widzę żołnierza-tułacza, borem, lasem jadącego, suknia na nim poblakuje, wiatr dziurami przelatuje... Zbliżę się do niego, szablę do ust przycisnę i o słówko poproszę, by mi powiedział, jak za Ojczyznę walczył. Lecz żołnierz-tułacz w mgle znika. Nic to, przecież o to samo zapytam starego Marcina, zapytam go o coś więcej, jak chłop umie kochać Poskę nie połową, ale całą duszą.

Patrzę przed siebie: Tłumy kosynierów; chmary ich całe lecą do ataku, z kosami na storc nasadzonymi. Splunęli w garście, drzewca kos ścisnęli czarnymi od pługa rękami i hajże na wroga! Ziemia drży pod ich stopami, ich, chłopów-bohaterów, idącycb kosić te chwasty, co nam pola głuszą. Wytężam wzrok, w tym tłumie dojrzeć muszę tego, którego nie znam, a mam poznać.

Budzę się z marzeń. Ale te dwa słowa: chłop-powstaniec, jaśnieją przed oczyma mymi, jak dwie ogniste gwiazdy.

Byle prędzej dojechać, ujrzeć starego Marcina i nasłuchać się jego opowiadań o krwawych naszych bojach, o bohaterskich zmaganiach się, o tym płomiennym, nigdy na wieczność całą niezapomnianym wielkim Czynie.

* * *

Jestem już u celu. Przedemną postać wyniosła staruszka, ukoronowana głową osiwiałą, ozdobioną parą przykuwających do siebie oczu. Na licach stalowy spokój. Słucham cichego jego głosu; słowa padają ciepłe, jak wiosenne promienie słońca; głos drży mu czasami, załamuje się, czasem odezwie się ton silniejszy. Stary Marcin zawsze na nogach, siedzieć nie może i nie lubi, zda się, że w pogotowiu czeka, czeka, rychło odezwie się pobudka bojowa. Wsłuchuje się w dal, czy nie biją w wielki dzwon: kto żyw do obozu! Choć stary, wiekiem zgięty, lecz marzy jeszcze o czynnej służbie; porzuciłby rodzinę i ciszę domku swego, by tylko znaleźć się jeszcze na polu walki o wolność, o światło. W tym człowieku gra krew prawdziwego harcerza.

Jako osiemnastoletni chłopak rozpoczął służbę czynną dla Ojczyzny; dawano mu rozmaite rozkazy do wypełniania, powierzano trudne zadania do wykonania. Nieraz położenie było ciężkie, zewsząd wrogów gromady obcych i swoich otaczały garść mężnych »zapaleńców«. Polacy niewierzyli w powodzenie ruchu 63 r.; gnuśność i apatja rozlewały się szeroko, a czujność wrogów niweczyła najpiękniejsze plany. Trzeba było omijać niebezpieczeństwa. Z jednej strony łamać niechęć, gromadzić chętnych, ćwiczyć ich i stąd, z Galicji wysyłać gotowe oddziały za kordon, na śmiertelny bój z Moskwą; z drugiej gromadzić pieniądze, broń, żywność i amunicję, a przytym wszystkim być czujnym. (D. n.).

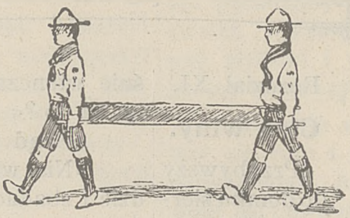
---

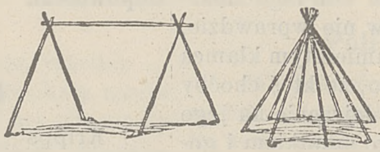
*) Dwu skautów, studentów Uniwersytetu Lwowskiego, bawiło podczas ostatnich Świąt Bożego Narodzenia w Sarnkach Górnych, gdzie u właścicielki, p. Kępliczowej, mieli sposobność usłyszeć miejscowe tradycje powstańcze i zobaczyć galicyjskiego chłopa-powstańca. Postać jego jest tu opisana.

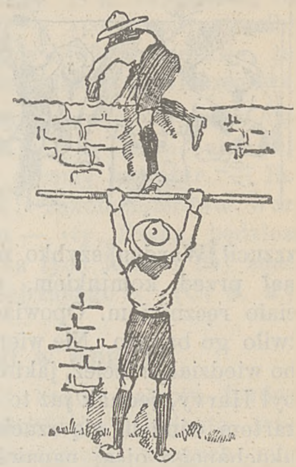
Różne zastosowania laski skautowej.

(Każdy skaut ma laskę nieokutą, około 166 cm. długą i 3·5 cm. szeroką).


Rozbić ognisko i zdusić płomień.

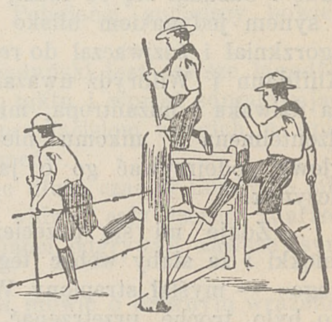

Nosze z dwu lasek i dwu płaszczów.


Szkielety namiotów z kilku lasek.


Prosty sposób wspięcia się na mur albo drzewo.


Wściekły pies ugryzie laskę, a nie skauta.


Przeciw silnemu prądowi rzecznemu.


Laska jest pomocną przy przesadzaniu przeszkód.


Szereg skautów w pochodzie nocnym.

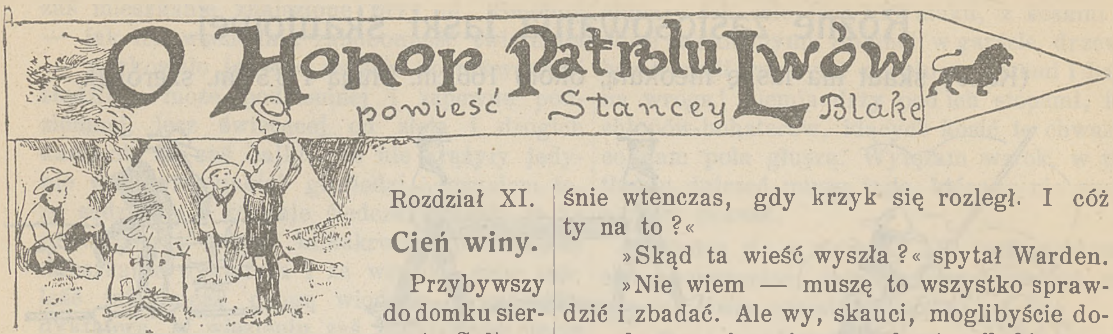

Trzeba się trzymać laski wspartej na lodzie, i czekać, aż z brzegu rzucą linę.

Dalsze zastosowania.

Mierzenie odległości. Obrona własna. Skok o tyczce. Budowa mostów i tratew. Podważanie kamieni i belek. Wyczuwanie drogi w nocy. Przy wspinaniu się na górę (laskę trzyma się obiema rękami skośnie i w razie pośliźnięcia się wspiera się na niej po stronie wznoszącego się stoku — podobnie przy jeździe na nartach). Wyławianie przedmiotów z wody.

Ćwiczenia karabinem, lancą i kosą.


Trójnóg do kuchni a także improwizowane krzesło.



Rozdział XI.

Cień winy.

Przybywszy do domku sierżanta Saltera, zrzucił Warden szybko mokre ubranie i stanął przed kominkiem, wycierając zziębnięte ciało ręcznikiem. Opowiadanie Harvego zmartwiło go bardzo. Nie wierzył w nie wprawdzie, bo wiedział przecież, jakim znamienitym kłamcą był Harvy, jednak już to samo, że ktoś choćby żartem ośmielił się rzucić podejrzenie na jego ukochanego ojca, napawało go smutkiem i goryczą.

Ojciec Wardena był dawniej profesorem gieologji w jednym z wielkich miast angielskich; po śmierci ukochanej żony porzucił jednak posadę i odsunął się od ludzi, a wreszcie osiadł z synem jedynakiem blisko Wilbrydż, gdzie zgorzkniał i zdziwaczał do reszty. Mieszkańcy Kliffdaun i Wilbrydż uważali go wprawdzie za dziwaka i mizantropa, mimo to jednak za dżentelmena i nikomu nie przyszłoby do głowy podejrzywać go o jakiś niehonorowy uczynek.

»Zdaje mi się przecież, że byłem za miękki i za słaby wobec tego gałgana Harvego« — myślał strapiony Warden — »trzeba go było trochę przetrzepać. Przecież każdy skaut jest obowiązany bronić honoru. Muszę zapytać Blajsa, co o tym sądzi — on taki rozsądny. Ech — a może lepiej nic nie mówić«. Sierżant Salter, który właśnie nadszedł, przerwał mu te dumania. »No — jakże się tu powodzi mojemu młodemu przyjacielowi?« — zapytał — »rzeczy schną? — to dobrze, ale tymczasem weź moje ubranie, bo się doprawdy przeziębisz. Będzie może trochę za obszerne na ciebie, ale to nic nie szkodzi«.

To mówiąc, wyjął z szafy stary mundur i przyodział Wardena. Widok był nadzwyczajny! Spodnie sięgały chłopcu do szyi a bluzka do kolan, ale za to było mu ciepło. Poczciwy sierżant usiadł naprzeciw i przypatrywał mu się z zadowoleniem.

»A to ciekawy wypadek z tym zabitym« — mówił — cała osada tylko o tym mówi, no — i ma się rozumieć, różne wieści już krążą. Powiadają, że widziano w nocy na skałach jakiegoś człowieka, uciekającego właśnie wtenczas, gdy krzyk się rozległ. I cóż ty na to?«

»Skąd ta wieść wyszła?« spytał Warden.

»Nie wiem — muszę to wszystko sprawdzić i zbadać. Ale wy, skauci, moglibyście doprawdy pomóc mi w szukaniu śladów — cóż, dobrze?«

Warden zamyślony patrzył w ogień i nie odpowiadał.

ROZDZIAŁ XII.

Rozkaz odejścia.

Kripps przybył do obozu skautowym krokiem, to znaczy — co sześćdziesiąt kroków zmieniając chód na bieg i odwrotnie.

»Hola! Cóż to się stało?« — zapyłał — Blajs »czy to zapach puddingu tak cię żwawo przygnał?«

»Dajcie mi prędko jakie suche ubranie dla Wardena. Stary Kerkbrajd wpadł do morza, a że nie umie pływać, więc Warden musiał go wyławiać!«

»Ho — ho! a cóż ty robiłeś tymczasem, żeś taki suchy?«

»Słuchałem rozkazu i pilnowałem łodzi — a teraz Warden siedzi u sierżanta Saltera i grzeje się przed kominkiem. No — gdzież to ubranie?«

Cały sznur, pełen suszących się ubrań widniał między drzewami. Z jednej strony suszył je wiatr płynący od morza, a z drugiej strony ciepło ogniska, — wprawdzie przy tej sposobności nasiąkały dymem, ale Blajs twierdził, że to tym lepiej, bo dym odpędzi mole.

»Zdejm to, które tam wisi« — odrzekł Blajs — »wiatr dął na nie cały ranek, a ogień je wygrzewał — musi być suche.

»Nie tylko suche, ale nawet pełne najmilszego zapachu« — dodał Tompson, ochotnik, pomagając Krippsowi zdjąć ubranie ze sznura i wąchając je — »prędko, prędko, Kripps! spiesz się, bo wywietrzeje i Warden nie pozna, co będzie na obiad! A powiedz mu niech zaraz przychodzi, bo się pudding zepsuje!«

»A tobie to twoje gotowanie już całkiem w głowie przewróciło« — rzucił mu Kripps, odchodząc.

Warden przyszedł na czas i podczas obiadu chłopcy opowiadali sobie wzajemnie wydarzenia przedpołudniowe.

»Widziałem Harvego na wybrzeżu, czy mówił co z tobą?« zapytał Kripps.

»Owszem, mówił« — odrzekł zwolna Warden — »i jak zwykle był bardzo przyjemny i uprzejmy«.

»A my tymczasem mieliśmy zaszczyt rozmawiać z panem Hamlinem, a towarzyszył mu odważny i rycerski choć milczący Perkins. Mamy się wynosić stąd, zaraz, w tej chwili — inaczej wyrzucą nas i nasze rzeczy«.

»Mówiłeś mu, żeśmy zapłacili?« spytał Warden.

»Naturalnie — ale cóż to pomoże? Gdy wszechwładny Hamlin kiwnie palcem — już nas niema!«

»Prawo jest za nami« — wtrącił nieśmiało Tompson,

»Mój drogi« — rozśmiał się Warden — »wiesz przecież, że w biurze adwokata nawet kichnąć nie można za darmo a my nie mamy pieniędzy, żeby skarżyć Hamlina. Zresztą, tu idzie tylko o parę dni, więc może lepiej zostać tylko do soboty, a potym wynieść się spokojnie?«

»I ja tak sądzę,« — rzekł poważny Barton — »ale nie mamy się o co spierać, bo oto zbliżają się wykonawcy prawa według pojęcia pana Hamlina!«

Trzech ludzi w ubraniach obławników zbliżało się do obozu. Dwu z nich miało strzelby, a trzeci grubą laskę.

»Nie poszliście jeszcze« — zauważył ten trzeci.

»Nie« — odrzekł Warden spokojnie — »i mamy zamiar zostać tutaj do soboty, bo wtenczas kończy się nasz czas wynajmu«.

»O! to się bardzo mylisz, mój paniczu«, rzekł szyderczo człowiek z kijem. »Wynoście się w tej chwili, a jeśli tego nie uczynicie, wyrzucimy za płot i was i wasze rzeczy a i wytrzepiemy was należycie!«

»Koń by się śmiał« — mruknął Blajs pod nosem.

Warden rozśmiał się także, słysząc tę uwagę, co widząc, rozzłoszczony obławnik rzucił się na niego i uderzył go silnie swoją grubą laską. Tego było już Blajsowi za wiele, szybkim ruchem włożył swoją laskę między nogi napastnika i w mgnieniu oka położył go na ziemi.

»Baczność!« — zawołał Warden — »Stawaj w rząd — laski do rąk!«

Obławnik podniósł się z ziemi, dysząc ze złości, ale jakoś nie śpieszył się napadać na patrol, stojący w rzędzie i w pogotowiu.

»Myślicie, że się boję waszych patyków?« — wołał — »który to z was śmiał mnie przewrócić?«

»Ja!« — odpowiedział Blajs — »uczyniłem to dla tego, bo po tchórzowsku napadliście na bezbronnego«.

»Dobrze, dobrze, moi mali! Już my sobie poradzimy z wami« — tu zwrócił się do swoich towarzyszów — »postawcie strzelby pod płotami i wytnijcie sobie grube kije, żebyśmy mieli czym przepędzić tych włóczęgów«.

»Możecie się nami nie kłopotać, nie boimy się was i prawo jest za nami, ale pójdziemy stąd, ho nie chcemy awantur. — Rozejść się i zwijać obóz!« zakomenderował Warden w stronę patrolu — »ty, Szarp, będziesz na straży. Uważaj na tych ludzi i daj znać, gdy ujrzysz coś podejrzanego!« (C. d. n.).

Policjant w Anglji.

W powieści »O honor patrolu Lwów« występuje postać angielskiego policjanta, trzeba tedy podać do wiadomości naszych młodych czytelników, że policjanci angielscy, a np. nasi są najzupełniej do siebie niepodobni. Policja angielska jest taka, że wszystkie cywilizowane kraje w Europie zazdroszczą Anglji, a osobliwie Londynowi jego bezbronnej policji. Policjanci angielscy bowiem nie noszą broni.

Policjant londyński jest zawsze łagodny, uprzejmy, pełen taktu i wprost zdumiewająco cierpliwy; jest przyjacielem ubogich a opiekunem cudzoziemców.

Przebywając długi czas w Londynie miałam sposobność widzieć cały szereg zdarzeń, w których policjanci odgrywali zawsze sympatyczną rolę.

Nie będę tu mówić o dziwnym wrażeniu, jakie wywiera na cudzoziemcu widok takiego bezbronnego policjanta, wstrzymującego jednym podniesieniem palca szalony ruch na placach i ulicach a równocześnie udzielającego objaśnień na prawo i lewo lub przenoszącego dzieci i przeprowadzającego najuprzejmiej starych i słabych z jednego chodnika na drugi. Jest to widok codzienny.

Warto jednakże widzieć w Londynie otwarcie parlamentu, procesję Lorda Majora, przejazd obcych monarchów i t. d. Wówczas policja nie tworzy kordonów, lecz ustawia się pojedyńczo co kilka lub kilkanaście kroków i to najzupełniej wystarcza do utrzymania porządku — co prawda publiczność jest tam do tego przyzwyczajona.

W czasie jednej z takich parad zobaczyłam kobietę z kilkuletnim chłopczykiem, przeciskającą się przez tłum, a mały wołał: »Chodźmy mamo naprzód, chcę zobaczyć naszego starego króla!« Nie było mowy o przedostaniu się przez zbity tłum ludzi, kobietę tę jednak dostrzegł policjant. »Chodź tu mój mały!«

zawołał — »proszę mi go podać!« Podano chłopczyka, a policjant postawił go przed sobą i opiekował się nim przez cały czas trwania procesji.

W Anglji żebrać nie wolno, tam biedacy muszą sprzedawać cośkolwiek np. zapałki lub tasiemki t t. p. Ileż razy widziałam policjantów, dających pieniądze tym nędzarzom a nie biorących wcale sprzedawanych przedmiotów.

W czasie sławnych mgieł londyńskich policja jest ostoją wszystkich, a »Bobbies«, jak ich poufale nazywają londyńczycy, ratują setki ludzi od przejechań, ciągle grożących na ulicach kilkumiljonowego miasta.

Naturalnie zdarzają się i sceny porywająco komiczne, w których policjanci jednakże starają się zawsze zachować spokój i powagę. Trudno sobie wyobrazić coś śmieszniejszego nad widok policjanta, niosącego na rękach rzucającą się, a przytym drapiącą i dławiącą go sufrażystkę i perswadującego jej łagodnie: »Powoli miss — powoli, proszę się uspokoić!«

Zaśmiewaliśmy się do łez, przypatrując się pewnego razu, jak olbrzymi policjant starał się namówić jakąś pijaną kobiecinę, aby poszła do domu. Właśnie w czasie ich układów odezwała się niedaleko katarynka. Rozochocona babina, nie wiele myśląc, chwyciła policjanta za szyję i puściła się z nim w tany. Cierpliwy »Bobby« przetańczył z całą powagą kilkadziesiąt taktów — aż do najbliższego fjakra, do którego z niewzruszonym spokojem wsadził swoją przygodną danserkę. Rozweselony tłum bił brawo i wołał — »Hurra Bobby — hurra!«

Dostawy skautowe.

Komisja Dostaw, powołana do życia przez Komendę Skautową jeszcze w maju z. r. w celu przedstawienia wzorów umundurowania i wyekwipowania skautów oraz postarania się o stworzenie odnośnych gałęzi przemysłu w naszym kraju i pośredniczenia w dostarczaniu potrzebnych przedmiotów Drużynom i poszczególnym skautom — szukała w wielu kierunkach dróg do urzeczywistnienia zaznaczonych celów. Można tu zaznaczyć, że wiele nadziei zawiodło, a to z powodu zupełnego prawie braku potrzebnych do tego środków finansowych, jak i braku poparcia i przedsiębiorczości u wielu z tych naszych przemysłowców, na których Komisja Dostaw liczyła.

Z jednej strony z wielu stron powtarzające się żądania, ażeby podać dokładnie przyjęte dla nas wzory i równocześnie szybkie, a nieraz natychmiastowe rozsprzedawanie nabytych niewielu artykułów, z drugiej strony oparcie całej pracy na barkach kilku młodych ludzi, którzy musieli porobić w celu przedstawienia wzorów wiele studjów i prób i musieli zasięgnąć opinji ekspertów, a na swoje wydatki posiadali tylko skromną subwencję (300 K.) Związku Sokolego — spowodowały, że prace Komisji Dostaw postępowały bardzo powoli i odpowiedzieć zarówno jej jak i ogółu wymaganiom nie mogły.

Nie można było przyjąć ślepo wzoru angielskiego, ponieważ najpierw nie odpowiadał on dokładnie naszym warunkom klimatycznym, a potym widzieliśmy w nim pewne niedoskonałości i wymagania inne, niż Anglicy — stawialiśmy umundurowaniu przyszłych naszych skautów i sokołów. Trzeba więc było zastosować zasadę »śpiesz się powoli» i nie mogąc odrazu odpowiedzieć wszystkim potrzebom, wypracować wzór i przeprowadzić wyrób bodaj kilku potrzebnych artykułów, byleby te artykuły były pod każdym względem najlepsze.

Dziś można już mówić ogólnie o całym umundurowaniu i wyekwipowaniu skautowym lubo niektóre szczegóły nie zostały jeszcze przez Związkowe Naczelnictwo Skautowe, którego Komisja Dostaw jest tylko organem pomocniczym, zatwierdzone.

Ubranie skauta będzie utrzymane przeważnie w kolorze s z a r y m, sino-popielatym — co do którego porobiono szereg prób i doświadczeń. Szarym będzie kapelusz, koszula, spodnie i sztylpy. Jednostajność barwy tych części składowych ubrania, różniących się tylko odcieniem, będzie urozmaicona żółtym skórzanym paskiem na kapeluszu, krawatem barwnym, barwy zastępu lub dowolnego, jasno-żółtym pasem i jasno-granatowym lub zielonym szlakiem na sztylpach.

Podobnie będzie wyglądał nowy polny mundur sokoli (zatwierdzony we wrześniu z. r. przez Sokole Grono Związkowe), którego główną różnicą od skautowego będzie kurtka (skopjowana z kurtki angielskich drużynowych) w tym samym kolorze szarym.

Ubranie będzie odpowiadać wymogom p r a k t y c z n o ś c i, h y g i e n y i e s t e t y k i.

Do umundurowania skautowego będzie wchodziła k o s z u l a z materjału porowatego (flanela lub specjalnie wyrabiana bawełna); będzie ona ciepła a jej nadzwyczajną wartością będzie zdolność do wchłaniania, rozprowadzania i jednostajnego parowania potu; te jej właściwości chronić będą od zaziębienia tak często powodowanego wskutek spocenia się w koszuli zwykłej; w zimie koszula skautowa zastąpi pod kurtką cienki switer; w lecie będzie się ją nosić bez bluzki, która będzie zwinięta i przymocowana z tyłu do paska skautowego; umożliwi to niezwykłą swobodę ruchów, tymbardziej, że do koszuli

skautowej nie będzie można założyć sztywnego kołnierzyka. Koszula będzie miała dwie duże kieszenie wojskowe, a na barkach epolety.

Spodnie skautowe są już zrobione na wzór angielski z niektórymi zmianami. Są one z sino-popielatego londu, zamówionego przez Komisję Dostaw i specjalnie według jej wzoru wyrobionego w Fabryce Rakszawskiej. Wiszą one przy pomocy czterech specjalnych haczyków na pasku spoczywającym na biodrach. Długie są poniżej kolan, dają się jednak podgiąć do góry i wówczas kolana (podobnie jak w Anglji) będą otwarte, co sprawia podczas marszu letniego dużą ulgę; na noc i w zimie spodnie będą spuszczone poniżej kolan i zapięte na haftkę. W spodniach znajduje się jedna duża kieszeń, zapięta na guzik. Spodnie zostały uszyte w fabryce inż. Z. Platowskiego i są zrobione w ośmiu wielkościach, bardzo trwale i hygienicznie.

Pasek skautowy, dziś wyrabiany w dwu jakościach (dla skautów i dla oficerów) przez M. Walichiewicza, ma dwa kółka i dwa karabinki do zawieszenia na nich noża, gwizdka itd.

Sztylpy zostały wykonane w pracowni »Prządka« p. W. Piotrowskiej i są pod każdym względem doskonałe. Zrobione z grubej wełny zmięszanej z bawełną (co najlepiej odpowiada warunkom praktyczności i hygieny, ponieważ materjał doskonale odprowadza na powierzchnnię pot i nie kurczy się, coby miało miejsce w wypadku czystej wełny), barwy szarej z zielonymi, względnie jasno-granatowymi wyłogami.

Kapeluszem skautowym i sokolim (nowego munduru) będzie prawdopodobnie kapelusz typu burskiego (miękkie szerokie krysy) z rzemykiem.

Jako tornistry dla skautów przyjęto torbę Baden-Powella, dla sokołów względnie dla starszych skautów, oprócz torby jeszcze plecak. Torba będzie niewielkich rozmiarów i będzie miała przepierzenie wewnętrzne. Dla skauta powinna ona wystarczyć, obładowywanie się bowiem bagażami jest niewskazanym — skaut powinien brać ze sobą jak najmniej, tylko niezbędne przedmioty, a podczas ćwiczeń powinien być jak najmniej obciążony. Z torbą są połączone dwa paski, które służą do przytroczenia kurtki względnie peleryny. Torbę nosi się (jak tornister) na plecach. Może być ona jednak skrócona i przewieszona (jak torba wojskowa) przez ramię. W ten sposób będzie ją nosił umundurowany sokół. Plecak będzie prawdopodobnie zrobiony na wzór norweskiego plecaka wojskowego.

Naczynie do gotowania będzie z pewnymi odmianami zrobione w fabryce p. Popiela na wzór angielskiego »Billy can«. Wojskowe »menażki« będą tolerowane, lecz nie polecane, jako służące właściwie do jedzenia, a nie do gotowania. Dopuszczane również będą kotły aluminiowe (wyłącznie) o pojemności 8 litrów, ale tylko podczas wycieczek plutonów albo drużyn, nigdy zaś patrolów. — W patrolu każdy powinien ugotować pokarm we własnym naczyniu, których szereg stanowi kuchnię polową.

Związkowe Naczelnictwo Skautowe przyjęło dotąd definitywnie następujące przybory skautowe: — laskę, spodnie, sztylpy, torbę, chorągiewkę patrolowego, barwę patrolu, naczynie do gotowania, nóż skautowy i pasek.

Wyrobione i gotowe do sprzedaży są następujące przybory: spodnie, sztylpy i chorągiewki patrolowych.

W przygotowaniu: laski, torby, koszule, naczynia do gotowania i noże skautowe.

Wszystkie wymienione wyroby są przemysłu polskiego.

Dalsze realizowanie zadań Komisyi Dostaw polskich przyborów skautowych będzie możliwe dopiero, kiedy się znajdzie potrzebny do tego kapitał.

Co „Skaut“ przynosi.

Wynik konkursu I.

(Z Numeru I „Skauta“, odznaka skautowa).

Na konkurs nadesłano 84 projektów polskiej odznaki skautowej.

Redakcja przyznała I nagrodę projektowi *IV Krakowskiej Drużyny Skautowej Bartosza Głowackiego* — przedstawiającemu herb Kościuszki, Roch; II nagrodę projektowi *patrolowego 3 patrolu IV Krak. Dr. Sk. Bart. Głowackiego* — orzeł polski, dzierżący w szponach tarczę z napisem »Czuwaj«; III nagrodę projektowi *ks. dr. Kazimierza Lutosławskiego* — na tarczy okrągłej dwie szable, poniżej polski krzyż wojskowy »*virtuti militari*« z napisem »Bóg i Ojczyzna« — nad nim orzeł w locie — przy górnej krawędzi napis »Czuwaj«.

Oprócz tego na zaszczytną wzmiankę zasługują projekty: Zbyszka Łubieńskiego (Lwów) — herb Jagiellonów na trójkątnej tarczy; Stanisława Amirowicza (Sambor) — stalowa sprężyna szerokości 44 mm. dokoła przegubu ręki, na niej biały pierścień z napisem »Hartuj ciało — hartuj ducha — bo świat tylko silnych słucha«; Zbigniewa Madeyskiego (Sambor) — klamra w kształcie serca na rzemyku do przytwierdzenia na ramieniu, wewnątrz wypukły napis »Czuwaj«; dwa projekty V Lw. — (1) na wieńcu laurowym z czterech stron dwa orły

i dwie lilje, wewnątrz napis »Czuwaj« — i (2) orzeł polski z pieczęci dynastji Wazów; dwa projekty p. Zofji Zawiszanki (Kraków) — (1) dziewięciosił na tarczy, poniżej napis »Czuwaj« — i (2) ryngraf z napisem »Czuwaj« i korona; projekt posła Wojciecha Wiącka (Machów) — koło stalowe — symbol słońca, wycięte dwie liczby oznaczałyby liczbę porządkową Drużyny, a w niej skauta; projekt inż. Jerzego Grodyńskiego (Lwów) — stylizowany krzyż na swastice, wewnątrz orzeł polski z koroną i napis »Czuwaj«; M. Rybkowskiego (Lwów) — skaut i orzeł polski na tarczy; Jana Perenca (Jarosław) — liść dębu z rozerwanym łańcuchem.

Stosownie do zapowiedzi w Nr. I »Skauta« otrzymują nagrody: IV Krakowska Dr. Sk. B. Głowackiego — powieść skautową Henryka Sienkiewicza »W Pustyni i w puszczy«, a patrolowy 3 patrolu tejże Drużyny i ks. dr. Kazimierz Lutosławski — podręcznik skautingu.

Tablice skautowe.

Zamieszczone na str. 9 rysunki tworzą treść pierwszej »Tablicy Skautowej«. Tablice takie będą odbijane na osobnych kartonach i z czasem utworzą cykl, który zawieszony w pokoju skautowym będzie dawał pogląd na różne działy skautingu. Na takich tablicach z czasem będą przedstawione rysunki i zamieszczone opisy dotyczące sygnalizacji, ratownictwa, gimnastyki i t. d. Obecna tablica oznaczona będzie w cyklu Nr. 3. Na tablicy Nr. 1 będzie pomieszczone Prawo Skautowe, na tablicy zaś Nr. 2 znajdą się wszystkie węzły skautowe.

Przegląd Ruchu.

Francja. Prezes Polskiego Zachodnio-Europejskiego Związku Sokolego, p. R. Tarczyński, pisze nam; »U nas w Paryżu organizują się dwie drużyny skautowe, jak również powstają takież drużyny wśród gniazd sokolich w Belgji. Nie ulega wątpliwości, że nasze polskie drużyny skautowe mogłyby ze względu na sąsiedztwo z Anglią dojść do wielkiego rozwoju«.

Prezes Związku Sokolego w Paryżu przysyła nam również okólnik, wydany do gniazd dnia 15 stycznia 1912, w którym Związek przedstawia obszernie istotę skautingu, pisząc między innymi:

»Dziś w Anglji jest miljon skautów, a w całej Europie rosną ich szeregi. Przeszczepiono i na polską rolę ten kwiat rycerskiej kultury. Lwów sam posiada już do 1000 skautów zorganizowanych. Czyż my pozostaniemy w tyle? Zarząd Związku rzuca na razie myśl zorganizowania przy każdym gnieździe »Polskiej Drużyny Skautowej«.

Okólnik następnie podaje w skróceniu prawo skautowe, program prac skautowych i sposób organizowania patrolów i drużyn. Dalej pisze:

»Jak u nas, we Francji, można by urządzić sobie raz na rok w dniach 14 i 15 lipca manewry dwudniowe z nocowaniem w szałasach, — w Belgji i w innych krajach należących do Związku, można by przeznaczyć dwa dni świąteczne po sobie następujące, a odbycie raz w roku w letnim sezonie podobnej wycieczki, łączącej korzyść z przyjemnością, stałoby się wkrótce rzeczą pożądaną i z niecierpliwością oczekiwaną«.

Wkońcu Zarząd Związku wyraża nadzieję, że idea przez niego rzucona nie pozostanie bez skutku i zaleca gniazdom zaprenumerowanie ze Lwowa »Skauta«.

Stanisławów. Praca fizyczno-wojskowa kwitnęła od lat 2 w »Związku strzeleckim« przy »Sokole«. Przed wakacjami powstały liczne patrole skautowe. Praca stanęła silniej z nowym rokiem szkolnym. W listopadzie z. r. utworzono staraniem Wydziału »Sokoła« »Komisję Skautową«, mającą pomagać ruchowi w rozwoju.

Potrzeba wykształcenia patrolowych, by uczynić z nich umiejętnych kierowników harców poszczególnych patrolów, spowodowała zawiązanie szkoły patrolowych. Wykłady prowadzą ludzie starsi, fachowcy z łona »Komisji Skautowej«. Prócz tego odbyć się ma wkrótce kurs hygieny, ratownictwa i gimnastyki, prowadzony przez lekarza. Skauci uczą się też narciarstwa.

W gawędach obozowych przerabiano »Scouting«, rozmawiano o szkodliwości alkoholu, tytoniu itd.

I Drużyną kieruje p. St. Sosabowski, II Drużyną — p. Dziubiński.

Mielec. I Mielecka Dr. Sk. Naczelnika Kościuszki liczy obecnie 11 patrolów. Pracę zapoczątkował i kieruje nią p. Franciszek Siorek. W celu należytego przygotowania się do prowadzenia patrolów, odbywają patrolowi i ich zastępcy w dnie wolne wraz z swym instruktorem ćwiczenia, które następnie przerabiają w swych patrolach. W ten sposób omówiono prawo skautowe, przerobiono szyk patrolowy, zabawę w Kozaka i Tatarzyna, w przemytników, tropienie po śladach i uczono się sygnalizowania. Kilkakrotnie przeprowadzono na błoniach musztrę zastępową i plutonową. Z nastaniem mrozów zabrano się do czytania map okolic Mielca, Szczucina, Dębicy, Tarnowa. W programie na czas zimowy są jeszcze, prócz innych, wykłady z ratownictwa z demonstracjami.

Zajęcie skautingiem żywe, zwłaszcza wśród starszych uczniów; łącznie z tym prowadzona jest nauka strzelania.

Kronika.

Kurs skautowy dla instruktorów z ramienia „Sokoła-Macierzy“ rozpoczyna się 1 lutego i trwać będzie przez 3 miesiące. Wykłady w każdy czwartek od godz. 6 do 9. Ćwiczenia na sali trzy razy na tydzień. Ćwiczenia w polu w niedziele i święta. Wykładają: pp.: dr. Władysław Burzyński, prof. dr. Ludwik Bykowski, por. szwedzki Oswald Kragh, prof. Uniw. dr. Kazimierz Panek, prof. Uniw. dr. Eugieniusz Romer, naczelnik dr. Kazimierz Wyrzykowski i inni.

Kandydaci na kurs zgłaszać się mogą jeszcze o przyjęcie na ręce p. Jerzego Grodyńskiego, w gronie nauczycielskim „Sokoła-Macierzy“.

Z Komisji Dostaw. Komisja ma na składzie: spodnie skautowe — (specjalny krój, z zakrytymi kolanami, wyrób polski — przy zamówieniu należy podać objętość w pasie i długość

za kolana) po **6·50 K.**; paski dla skautów (z karabinkami, wyrób polski) po **2·50 K.**; paski dla instruktorów (szersze, z karabinkami — podać obwód) po **3·50 K.**, z przesyłką **3·98 K.**; plecaki („tornistry okręgu tarnopolskiego“) po **90 gr.**; manierki aluminiowe ze ścierką **2 K.**; chorągiewki sygnałowe **80 gr.**; godła zastępów (kuliki, orły, zięby, barany, konie, sowy, dzięcioły, gołębie, lisy itd.) **60 gr.**, z przesyłką **90 gr.**; kamasze w cenie **do 4 K.**; kociołki z pokrywką po **5 K.**; chochle **1·80 K.**; opatrunki **2·50.**; karty zaciągu (nabywać mogą drużynowi) po **10 gr.** Wysyłka za pobraniem pocztowym.

Na składzie są mapy 1 : 75000 następujących okolic: Bełzec-Uchnów, Brzozów-Sanok, Buczacz-Czortków, Dobromil-Monasterzyska, Przemyśl, Rawa Ruska, Zaleszczyki, Żydaczów-Styj nadto »mapy okoliczne« Lwowa, Krakowa, Przemyśla, obejmujące większą przestrzeń, niż zwykłe mapy w tej podziałce. W końcu mapy 1 : 200.000 w ograniczonej liczbie.

Dyżury komisji (ul. Sokoła 7) w środy od g. 7 do 8 wieczór. Ekspedycja raz na tydzień.

Na fundusz prasowy „Skauta“ złożył p. Franciszek Lis 60 gr.

Sztylpy skautowe. (p. artykuł na str. 13.) Nie wszystkie przybory skautowe są już gotowe, zato wyrabianymi obecnie można się naprawdę pochwalić. Sztylpy wyrobione w pracowni „Prządka“ p. Wandy Piotrowskiej są wyrobu polskiego i są tańsze od angielskich, materjał zaś jest *znacznie lepszy:* — grubszy i silniejszy. Barwa szara z zielonymi wyłogami, wyrób bardzo ładny. Cztery wielkości (jak w ogłoszeniu na str. 16). Nabywać we Lwowie można w Redakcji „Skauta“ codzień (z wyjątkiem dni świątecznych) między godziną 7 a 8 wiecz ; w Komisji Dostaw w poniedziałki między godz. 7 a 8 wiecz.

Chorągiewki patrolów z godłami zastępów są również wyrobem, którym możemy się pochwalić. Malowane uprzejmie w „Salonie Sztuki Stosowanej“ (Lwów, Piekarska 3) przez p. Marję Wexównę farbą czerwoną octową, a potym bajcowaną (nie blednącą na deszczu) na białym płótnie, są prawdziwie wyrobem artystycznym. Cena ta sama, co angielskich chorągiewek (60 gr.) — wyrób *znacznie piękniejszy i staranniejszy.*

Chorągiewkę z godłem patrolu musi mieć każdy patrolowy, który wydaje nią rozkazy i znaki. Chorągiewka może również służyć do nauki sygnalizacji. Patrolowy musi na niej umieścić (jak to podane w „*Scoutingu*“ str. 36) cyfrę Drużyny, jeżeli do niej patrol należy — np. „patrol Kruków“ III Tarnopolskiej Drużyny będzie miał na chorągiewce obok rysunku głowy kruka cyfry : III Tl. (Cyfry oznacza Związkowe Naczelnictwo Skautowe równocześnie z tworzeniem regularnych drużyn). Jest rzeczą pożądaną, ażeby nawet te drużyny, które chciałyby same sobie uszyć chorągiewki, sprowadziły jedną na wzór, tymbardziej, że rysunek podany w „*Scoutingu*“ został teraz nieco zmieniony.

Nowe pocztówki skautowe zostały wydane przez Redakcję „Skauta“ wobec licznych zamówień i wyczerpania dawnych. Jest ich 24 gatunki, które przedstawiają bogatą treść. Patrol na sprzedaży 240 pocztówek (co da się łatwo zrobić wobec wielkiego pokupu i nizkiej ceny — para 10 gr.) zarabia do swojej kasy 6 koron. Tą drogą wiele patrolów i Drużyn powiększyło swoje fundusze

W Redakcji „Skauta“ w dalszym ciągu nabywać można: **Poprzednie numery „Skauta“** w cenie: Nr. I i III po 30 gr., Nr. II — 100 gr., Nr. IV, V i nast. po 20 gr.

Prenumeratę »Skauta« można zaczynać od każdego numeru. **Prenumerata za r. 1912 — 4 kor.** (4 mk, 4 rb.. 5 fr., **4 s. 2 d., 1 dol.**) **od numeru I po koniec grudnia 1912 — 6 kor.** (6 mk., 6 rb., 6 fr. **25 c.**, 6 s. 3 d., 1 dol. 50 ct.)

Noże skautowe najlepszego typu, niebywale silne sprężyny, kolec ostrzony średnicy 10 mm., cena **2 K. 30 gr.**, przesyłka 1 noża **40 gr.**, dwu nożów **50 gr.**, 3—43 nożów **80 gr.**

Andrzej Małkowski, *Scouting* — cena oprawnego egz. **4 50 K.**, z przesyłką poleconą **5 K.** Egzemplarzy zniżkowych już niema.

Heleniusowie, Przeciw alkoholowi — cena 20 gr., z przesyłką 30 gr.

Mikołaj Skiba, Środek przeciw społecznej i narodowej nędzy. Przemyśl, 1911. Cena 20 gr., z przesyłką 30 gr.

Pocztówki z życia skautów, 8—40 gr., z przesyłką 55 gr. **Drużynowym i patrolowym w celu sprzedaży na dochód drużyn** 240 pocztówek 6 K., z przesyłką 6·50 K.

A. Mickiewicz, »Księgi Pielgrzymstwa« w opracowaniu krytycznym Stan. Pigonia (drużynowego I Pm.) dla skautów 80 gr., z przesyłką 1 K.

Portret jen. Baden-Powella — na kartonie 25×33 cm, **60 gr., z przesyłką poczt. 80 gr.**

Nabyć można w Redakcji „Skauta“.

Odpowiedzi od Redakcji.

Antoni B., Kołomyja. „Bojkot“ pisze, że „Skaut“ drukowany jest na obcym papierze. Czy to prawda?“ — W kraju nie wyrabia się tego rodzaju papieru, na jakim drukuje się „Skaut“, wobec tego ten jest drukowany na papierze styryjskim. Jest kilka galicyjskich fabryk papieru. Braci Fijałkowskich w Białej (Niemców) wyrabia tylko papier do dzienników — jest to papier lichy, a rysunki na nim wyjść nie mogą. Fabryka w Sassowie Weisera wyrabia tylko papier bibułkowy do papierosów i tak doskonale wyspecjalizowała się (zwłaszcza z powodu posiadania doskonałej wody) w tym przedmiocie, że eksportuje swój papier bibułkowy na cały świat —ten sam papier galicyjski zaopatrzony w Paryżu we francuską etykietę przychodzi do nas z powrotem i jest przez palaczy uważany za najzdrowszy (t. j. najmniej trujący). Fabryka galicyjska Braci Kolischer w Czerlanach wyrabia szczególnie barwne (z powodu odpowiedniej wody na miejscu) i tanie papiery. Papier biały bez plam, papiery lepsze i kredowe najlepiej wyrabiają te fabryki, które mają wodę górską (miękką) — więc dlatego nie wytrzymują konkurencji papiery fabryki styryjskiej. — Chcąc rzecz wypróbować, Redakcja udała się 15 grudnia z. r. do lwowskiego zastępcy fabryki Czerlańskiej i oświadczyła, że jeżeli fabryka ta wyrobi w tej cenie tak samo dobry papier, to „Skaut“ stale będzie na nim drukowany.

Emiljan K., Lwów. Redakcja za artykuły nie płaci, nie ma bowiem na to żadnych funduszów.

„Car oprzytomniał — spojrzał dokoła,
I ziewnął w straszliwy ton,
Otarł swą ręką — tylko pot z czoła,
„*Spasibo*“ — szepnął — „*to sen*“.

To wszystko dobrze, ale czy nie lepiejby było wziąć się do jakiego pożytecznego zajęcia. Wiersze zostawmy dla artystów myśli i formy — jeżeli zaś Pan jest *istotnie* autorem tego wiersza, to rękopis może Pan odebrać w Redakcji między godz. 7 a 8 wieczór codzień z wyjątkiem święta.

Jerzy M., Lwów. Atrament zrobiony z mleka i soku cebuli i znajdujący się w handlu „atrament sympatyczny" jest widziany dopiero po ogrzaniu. Pisze się więc część listu treści obojętnej zwyczajnym atramentem, a drugą część atramentem niewidocznym. Korespondencja w ten sposób była często prowadzona w 63 r. — Skauci, oczywiście, mogą się posługiwać tego rodzaju atramentem, a pomysłowość w przesyłaniu tajemnych depesz jest polecona w rozdziale V „Scoutingu".

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Dr. Kazimierz Wyrzykowski.** I Związkowa Drukarnia we Lwowie.